

# Po co się spowiadać, skoro ciągle powtarzam te same grzechy?



**Pytanie:** „Czy chodzić do spowiedzi, skoro ciągle powtarzam te same upadki moralne?” może pojawić się w życiu właściwie każdej osoby wierzącej, świadomej własnych słabości, zmagającej się nieustannie ze swoimi grzechami i przystępującej regularnie do sakramentu pojednania.

Częstokroć wierni zadający sobie to pytanie zastanawiają się poważnie nad dalszą zasadnością przystępowania do sakramentu pokuty. Dlatego też niektórzy z nich ulegają zwątpieniu i zarzucają praktykę spowiedzi, inni natomiast nadal przystępują do spowiedzi, jednak bez wewnętrznego przekonania i nadziei na możliwość zmiany grzesznego postępowania.

W przypadku tych ostatnich istnieje ponadto stosunkowo duże niebezpieczeństwo sprowadzenia sakramentu spowiedzi jedynie do wypowiedziania przepisanych formułek i wykonywania odpowiednich gestów. Wówczas najbardziej na rutynę zdaje się narażona spowiedź przed stałym spowiednikiem.

W takim bowiem wypadku penitent mógłby wręcz opisywać ojcu duchownemu stan swojego ducha lakonicznym stwierdzeniem: „To samo”, na które spowiednik mógłby odpowiadać: „Za pokutę – to samo co zawsze”.

A zatem już te skrajne, ale jednocześnie możliwe do zaistnienia przypadki pokazują zasadność pytania o sens spowiedzi przy jednoczesnym powtarzaniu tych samych grzechów.

## Żal za grzechy i postanowienie poprawy



Aby jednak odpowiedzieć na powyższe pytanie, najpierw warto zwrócić uwagę na przyczyny, które mogą wywołać wątpliwości dotyczące sensu przystępowania do sakramentu pojednania i spowiadania się z tych samych grzechów. Jednym z istotnych powodów zdaje się tu rozumienie i wypełnianie żalu za grzechy oraz związanego z nim postanowienia poprawy, czyli nieodzownych aktów penitenta, bez których właściwie autentyczna spowiedź jest wręcz niemożliwa. Przypomina o tym również *Katechizm Kościoła Katolickiego*: **„Wśród aktów penitenta żal za grzechy zajmuje pierwsze miejsce. Jest to ból duszy i zienawidzenie popełnionego grzechu z postanowieniem niegrzeszenia w przyszłości”** (KKK 1451).

A zatem w sakramencie pojednania grzech osądzany jest z perspektywy przeszłości (żał za grzechy) i wiąże się jednocześnie z postanowieniem poprawy dotyczącym przyszłości. Dlatego przynajmniej niektórzy penitenci odnoszą wrażenie, że sam żal za grzechy jest „łatwiejszy do wypełnienia” od postanowienia poprawy, ponieważ potępienie popełnionego grzechu odnosi się do rzeczywistości przeszłej, dokonanej, której już nie można w żaden sposób zmienić. Natomiast postanowienie poprawy dotyczy przyszłości, której przecież nie da się przewidzieć.

Dlatego też postanowienie przy okazji każdej spowiedzi, że nie będzie się grzeszyć, może u niektórych penitentów wzbudzać pewne wątpliwości, zwłaszcza u tych, którzy wpadli w jakiś nałóg. Pytają oni:

**„Jak mogę obiecać Bogu, że więcej nie będę grzeszyć, skoro nie wiem, na ile starczy mi sił, aby tę obietnicę spełnić?”**.

Wątpliwość dotycząca sensu przystępowania do sakramentu pokuty przy jednoczesnym popełnianiu tych samych grzechów tym bardziej się potęguje, jeśli warunki dobrej spowiedzi zostaną porównane do tych, które należy spełniać przy wyborze powołania do małżeństwa, kapłaństwa czy stanu zakonnego.

Chodzi tu zwłaszcza o wewnętrzne przekonanie o słuszności podjętego wyboru. Jego potwierdzenie z jednej strony wyraża się w sposób zewnętrzny w momencie przyjmowania sakramentu małżeństwa czy kapłaństwa albo składania ślubów zakonnych, z drugiej zaś – zawsze odnosi się do przyszłości, podobnie jak postanowienie poprawy w sakramencie pojednania.

Stąd w tym momencie znów pojawia się pytanie, czy osoba decydująca się na życie w stanie małżeńskim, kapłańskim czy zakonnym może obiecać Bogu, że nigdy z raz obranej drogi życiowej nie zrezygnuje?

Przecież znanych jest wiele przykładów niewierności danemu wcześniej słowu.

Mimo to odpowiedź Kościoła na to pytanie jest jednoznaczna. Gdyby było inaczej, nikt nie mógłby zawrzeć sakramentu małżeństwa, przyjąć święceń kapłańskich, złożyć ślubów zakonnych i wreszcie przystępować do sakramentu pojednania.

A zatem sama obietnica złożona Bogu lub wobec Boga, w tym także postanowienie poprawy w przyszłości, odzwierciedla stan woli człowieka w momencie jej składania. Z drugiej strony, w samej obietnicy zawarta jest także intencja jej dotrzymania w przyszłości.

Jeśli te dwa warunki przy składaniu obietnicy są spełnione, wówczas nie ma powodu do podważania autentyczności postanowienia poprawy i sensowności samej spowiedzi.

## Lęk przed spotkaniem z kapłanem



*(Pole spowiedzi podczas spotkań młodzieżowych w LEDNICY)*

Innym powodem, dla którego niektórzy penitenci zaczynają stronić od przystępowania do sakramentu pojednania przy skłonności do popełniania tych samych grzechów, jest lęk przed spotkaniem się z kapłanem, który już raz albo kilka razy usłyszał to samo wyznanie win.

Lęk ten zdaje się dotyczyć nie tyle tych penitentów, którzy mają stałego spowiednika, ile raczej tych, którzy z powodu konieczności wyznania tych samych grzechów starają się tak dobierać spowiedników, aby ci ostatni nie zorientowali się, że penitent za każdym razem się powtarza.

Takie zachowanie nie tylko związane jest z poczuciem wstydu, ale także z poważną obawą, że nawet najbardziej wyrozumiały i cierpliwy spowiednik, słuchający przy każdorazowej spowiedzi tych samych grzechów, w końcu nie wytrzyma i stwierdzi brak szczerego postanowienia poprawy, a może też i żalu za grzechy, co oznaczałoby, że taki penitent nie mógłby otrzymać sakramentalnego rozgrzeszenia.

**Czy jednak faktycznie tego rodzaju obawy ze strony osób spowiadających się zawsze z tych samych grzechów są uzasadnione?**

Aby odpowiedzieć na to pytanie, należy najpierw zwrócić uwagę, że w sakramencie pojednania spowiednik spełnia funkcję nie tylko sędziego i nauczyciela, ale także lekarza. Sam Chrystus nazywany jest przecież Lekarzem dusz i ciała.

Dlatego też grzech wyznawany w sakramencie pokuty nie może być postrzegany jedynie w kategoriach prawnych jako wykroczenie czy obraza Boga, ale winien być pojmowany także jako choroba duchowa.

Wówczas grzechy często powtarzające się mogłyby odpowiadać chorobom przewlekłym, a do tak zwanych chorób nieuleczalnych należałoby zaliczyć zatwardziałość i dobrowolne trwanie w złu.

## Ludzkie choroby i Boski Lekarz



Odwołując się zatem do analogii zachodzącej między chorobą fizyczną a grzechem rozumianym jako choroba duchowa, należy zwrócić uwagę na kolejne podobieństwo tych dwóch rzeczywistości: tak jak każdy człowiek bardziej jest podatny na jeden rodzaj chorób, tak też w życiu duchowym bardziej jest on podatny na popełnianie tych, a nie innych grzechów.

Przypomina o tym między innymi jedna z reguł zawartych w *Ćwiczeniach duchownych* św. Ignacego Loyoli, dotycząca rozeznawania duchów. Święty Ignacy porównuje w niej diabła do dowódcy wojskowego, pragnącego zdobyć jakąś twierdzę warowną:

„Dowódca wojskowy, rozbiwszy obóz i zbadawszy siły i środki [obronne] jakiegoś zamku, atakuje od strony najsłabszej. Podobnie i nieprzyjaciel natury ludzkiej krąży i bada ze wszech stron wszystkie nasze cnoty [...], a w miejscu, gdzie znajdzie naszą największą słabość i brak zaopatrzenia ku zbawieniu wiecznemu, tam właśnie nas atakuje i stara się zdobyć”.

Powyższa reguła może pomóc lepiej zrozumieć penitentowi spowiadającemu się wciąż z tych samych grzechów istotę działania złego ducha i jego sposób kuszenia.

**Szatan bowiem, choć nie ma bezpośredniego dostępu do duszy ludzkiej tak jak Bóg, to jednak bardzo dobrze zna słabości każdego człowieka.**

Spowiadanie się z tych samych grzechów podczas każdorazowego przystępowania do sakramentu pokuty jest zjawiskiem zwyczajnym i w żadnym razie nie oznacza, że penitent nie żałuje za grzechy czy nie chce poprawy, koniecznej do otrzymania rozgrzeszenia.

**Właściwie trudniej jest sobie wyobrazić sytuację, w której penitent za każdym razem wyznaje zupełnie inne grzechy.**

W takim wypadku wręcz rodzi się pytanie, w jaki sposób leczyć osobę, która za każdym razem cierpi na inną chorobę?

Czyż nie mamy wtedy do czynienia z symulantem albo ze skrupulantem? Łudziłby się wielce ten penitent, który uwierzyłby, że nadejdzie w jego życiu dzień, kiedy nie będzie już musiał przystępować do spowiedzi z powodu osiągnięcia świętości już tu, na ziemi.

Raczej winniśmy pamiętać, iż Chrystus w sakramencie pojednania nie wymaga od człowieka rzeczy niemożliwych, a jedynie szczerego oddania się Bogu i zdania się na działanie Jego łaski, z pomocą której będzie mógł podjąć skuteczną walkę ze swoimi grzechami.